

Jenny Rogneby pozostaje królową szwedzkiego kryminału. Trzeci tom przygód Leony jest naprawdę ekscytujący, wciągający, oryginalny i zaskakujący.

„Litteraturmagazinet”

JENNY ROGNEBY

# LEONA

CENA CZŁOWIEKA

MARGINESY



*Leona. Utan mänskligt värde*

COPYRIGHT © Jenny Rogneby 2017

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agata Teperek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2019

Dopiero kiedy usłyszała szum torów kolejowych pod głową, otworzyła oczy. Ostre poranne słońce odbijało się od szyn na nasypie.

Leżała w dziwnej pozycji.

Prawie na wznak, z jedną ręką pod sobą.

Drugą miała na brzuchu.

Próbowała się przekręcić na bok, ale kiedy poczuła kłujący ból w przeponie, zatrzymała się w pół ruchu. Ledwie mogła złapać oddech. Przycisnęła rękę do brzucha i spojrzała w dół, na swoje ciało. Bluzka była podarta, widniały na niej duże mokre plamy. Czerwona, lepka krew sączyła się między palcami. Przeszył ją dreszcz przerażenia.

W oddali słyszała dudnienie pociągu. Kiedy podparła się rękami, usiłując wstać, po drugiej stronie torów przeskoczył impuls elektryczny. Później rozległ się przerażający hałas. Usłyszała gwizd pociągu i pisk hamulców. Zmrużyła powieki i popatrzyła na tory. Spróbowała osłonić oczy przed słońcem, ale nie udało jej się, bo cała się trzęsła.

Musi wstać! Kiedy wreszcie stanęła na czworakach, jedno z jej kolan znalazło się akurat w takiej pozycji, że mogła postawić stopę na ziemi i dźwignąć się do góry. Dreszcze i zawroty głowy przyprawiały ją o mdłości.

Kątem oka widziała, jak zbliża się rozpędzony pociąg.

Zebrała wszystkie siły i wstała, ale zachwiała się na żwirze i straciła równowagę.

Jej krzyk umilkł, gdy znalazła się pod pociągiem.

– *A co ty tam, do diabła, porabiałaś, Leona?*

Leżałam w szpitalu. Moja szefowa Alexandra Risberg świdrowała mnie wzrokiem. Jej niski głos odbijał się echem od sterylnych ścian. Spróbowałam się poruszyć, usiąść prosto na łóżku, ale moje ciało sprawiało wrażenie odrętwiałego.

– Ech... ja... jechałam wozem do...

– *No właśnie, wozem! Radiowozem, którego odbiór pokwitowałaś na komendzie godzinę wcześniej. Jak to jest, do cholery, możliwe, że ten wóz znalazł się akurat w miejscu, gdzie dokonano największego skoku na konwój z pieniędzmi w historii Szwecji.*

Powtórzyłam jej słowa w myślach.

Największy skok na konwój z pieniędzmi w historii Szwecji.

Z tego, że ja, Leona Lindberg, policjantka i śledcza z ZCP, zespołu do spraw ciężkich przestępstw w wydziale śledczym numer 2 w sztokholmskim City, siedziałam po uszy w gównie, zdawałam sobie sprawę aż za dobrze.

Zaplanowałam napad na konwój, ale wszystko poszło nie tak i zostałam niemal zakatowana na śmierć. Obudziłam się w szpitalu. Moja szefowa przeprowadzała właśnie ze mną coś w rodzaju nieoficjalnego przesłuchania.

Gorączkowo próbowałam sobie przypomnieć przebieg zdarzeń.

Transport gotówki.

Mundury policyjne.

Zakładnicy.

Przestępcy.

Moja córka Beatrice.

Pieniądze.

Wszystko mieszało mi się w głowie.

Żeby z tego wybrnąć, musiałam pamiętać o każdym najmniejszym szczególe tego, co się stało, i szybko znaleźć sensowne wy-

jaśnienie. W normalnych okolicznościach nie sprawiłoby mi to większego problemu, ponieważ jednak nie potrafiłam określić, jak długo byłam nieprzytomna, nie myślałam tak jasno jak zwykle.

Dla większości ludzi koszmarem jest otworzyć oczy wśród przewodów i sprzętów i nie wiedzieć, co się stało.

Dla mnie było to jeszcze gorsze.

Nie znoszę zapachu szpitala, białych fartuchów i pustych, szklistych spojrzeń pacjentów. Od operacji jelit mojego trzyletniego syna uczucie to bez przerwy drzemie z tyłu mojej głowy. Obraz mojego byłego męża padającego na kolana przed lekarzem na szpitalnym korytarzu utkwiał mi w rogówce. Chirurdzy zrobili wszystko co w ich mocy, ale wystąpiły komplikacje.

Nasz ukochany synek zmarł.

Nie miało znaczenia, ile czasu minęło. Na samą myśl o nim dostawałam duszności.

Miałam trudności z poruszaniem się na łóżku, ale obrażenia były moim najmniejszym zmartwieniem. W tamtej chwili większym problemem było to, że musiałam się jakoś wyłgać przed Alexandrą.

Wielu ludzi upierałoby się, że najlepiej powiedzieć prawdę, ale mnie – policjantce – wyznanie, że zatrudniłam gang przestępców do dokonania napadu na konwój, nie wyszłoby raczej na dobre. W każdym razie jeśli nie zamierzałam reszty życia spędzić w jeszcze mniejszym i bardziej sterylnym pomieszczeniu niż to, w którym właśnie przebywałam.

Gdyby wszyscy członkowie gangu robili tylko to, co im kazałam, do niczego takiego by nie doszło. Pieniądze z napadu nadal byłyby w moim posiadaniu, a ja znajdowałabym się już daleko poza granicami Szwecji.

Ale sprawy potoczyły się inaczej.

Nie da się ukryć, postępowali zgodnie z moimi instrukcjami. Wszystkimi poza jedną. To wystarczyło, żeby cały plan się posypał. Mimo wszystko mogło być gorzej.

Bądź co bądź, leżałam w szpitalnym łóżku w Södersjukhuset.  
Nie na pokrytym ceratą materacu w areszcie.

Albo jeszcze gorzej – na stole w kostnicy.

Pytanie Alexandry: dlaczego byłam tam, gdzie wzięto na zakładników dwóch konwojentów? – osobie postronnej mogłoby się wydać osobliwe. Zazwyczaj nie ma nic dziwnego w tym, że policjanci pojawiają się na miejscu przestępstwa. Wręcz przeciwnie: zwykle wręcz tego się od nich wymaga.

Ale w tym przypadku było inaczej.

Nie powinno mnie tam być.

Przynajmniej z punktu widzenia moich przełożonych.

Ale musiałam tam pojechać, żeby ratować sytuację.

Alexandra podniosła się z krzesła stojącego obok łóżka. Widziałam ją jak przez mgłę. Kiedy stanęła pod wpadające przez okno światło, wydawała się niepokojąco duża. Pochyliła się i wbiła we mnie wzrok.

*– Leona, to się nie trzyma kupy! Jeśli nie wyjaśnisz, co się stało, nie będę miała innego wyboru, jak tylko...*

Zamilkła. Wiedziałam, co chce powiedzieć. Zamierzała na mnie donieść. Jeśli to zrobi, wszystko będzie stracone. Wszystko, do czego doszłam przez ostatnie lata, legnie w gruzach. Pójdą darmo te nieprzespane noce, rozwód z Peterem, moja dodatkowa działalność po godzinach i dążenie do tego, żeby moje życie nabrało sensu.

Wszystko przepadnie.

Nic nie będę z tego miała.

Musiałam coś powiedzieć. Cokolwiek.

– Hmm... – to jedyne, co udało mi się wydusić.

Alexandra świdrowała mnie wzrokiem. Czułam, jak biała szpitalna koszula lepi mi się do ciała. Wilgotne kosmyki włosów przyklejały mi się do czoła i szyi, na rękach czułam zimny pot. Marzyłam o tym, żeby przyszła pielęgniarka i pobrała mi krew do badania. Brzydzą się strzykawek, ale w tamtej chwili pozwoli-

łabym się jej wkłuć w każde naczynie krwionośne w moim ciele, żebym tylko zyskała czas na zebranie myśli. Ale nikt nie przyszedł. Nikt mnie nie uratował przed wyzywającym spojrzeniem Alexandry. Przełknęłam ślinę.

– ...nie było wolnych samochodów... – To wyjaśnienie powinno ujść. Wszyscy wiedzą, że policja ma za mało cywilnych samochodów. A więc to, że pokwitowałam odbiór oznakowanego radiowozu, wydawało się całkowicie zrozumiałe, zwłaszcza że miałam bardzo ważną misję. Nikt nie mógł tego zakwestionować. – ...wiesz przecież, że starałam się powstrzymać detonację materiałów wybuchowych.

Alexandra uśmiechnęła się krzywo. Przypominało to wręcz szyderczy uśmiech.

– *Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież to nie tam była bomba.*

– Ale... to wszystko się łączy...

– *Łączy? Masz przesłuchać w szpitalu niedozrętego samobójcę, a zamiast tego pojawiaasz się gdzie indziej, z bandą kryminalistów, którzy biorą konwojentów na zakładników. I ci kryminaliści jadą radiowozem, którego odbiór ty pokwitowałaś. Jak, do cholery, to się ze sobą łączy?*

– Zwinęli mi go.

– *Że co proszę?*

– Radiowóz. Zostałam go na kilka minut i poszłam do 7-Eleven. Jak wyszłam, już go nie było. Musiałam zapomnieć kluczyków.

Popatrzyła na mnie, delikatnie mówiąc, podejrzliwie.

– *I oczywiście od razu to zgłosiłaś, jak tylko stwierdziłaś, że jeden z naszych radiowozów rozplynął się w powietrzu?*

– Jedyne, o czym wtedy myślałam, to mój iPad. Został w wozie. Przez GPS-a mogłam go zlokalizować. Byłam koło domu, więc pognałam po swój prywatny samochód i pojechałam za radiowo-

zem. – Unikałam jej wzroku. – Kiedy przyjechałam na miejsce, stała tam grupka przestępców z bronią. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale byłam zmuszona działać.

Zaschło mi w gardle. Cała ta historia wydawała się mocno naciągana, ale czego się spodziewała po kimś, kto dopiero co się obudził w szpitalnym łóżku?

– Ryzykując własne życie dla dobra policji, opanowałam sytuację. Świadkowie byli w niebezpieczeństwie, Alexandro. Będziesz mi teraz suszyć za to głowę?

Popatrzyłam na nią. W miarę możliwości starałam się zapanować nad spojrzeniem. Alexandra nadal uśmiechała się drwiąco. W gardle zaschło mi już całkowicie. Sięgnęłam po szklanekę z wodą stojącą na stoliku przy łóżku, chwyciłam ją, ale źle oceniłam ciężar. Spojrzałam na podłogę i zobaczyłam rozbite szkło.

Ale nie rozległ się żaden dźwięk.

Podniosłam wzrok. Alexandra nie zareagowała, chociaż odłamki szkła poleciały daleko, aż pod okno. Po prostu nadal mi się przyglądała, z miną, która wydawała się niemal groteskowa. Całą twarz miała wykrzywioną. Zdeformowaną. Powoli ruszyła w moją stronę. Usłyszałam, jak kawałki szkła pękają pod jej butami. Wyciągnęła ręce w stronę mojej głowy. Chwyciła mnie za szyję i przycisnęła do materaca. Nie mogłam złapać powietrza. Zaczęłam się rzucać. Gorączkowo próbowałam zaczerpnąć powietrza. Poczułam, że nadciąga panika.

Obudziłam się, pospiesznie łapiąc oddech. Raptownie usiadłam na łóżku we własnym mieszkaniu. Komórka wibrowała na stoliku nocnym.

Dopadła mnie hiperwentylacja.

Alexandra przepytywała mnie w szpitalu godzinami, ale to było ponad rok wcześniej. Od tamtej pory wielokrotnie przeżywałam to w snach.



Wzięłam do ręki telefon. Numer zastrzeżony. Była szósta czterdzieści trzy. Odebrałam, ale nie udało mi się nawet pisać.

– Leona, nie śpisz już?

Głęboki, zdecydowany głos Alexandry sprawił, że zadrżałam – wciąż jeszcze miałam w pamięci tamten koszmar.

– Nie, nie śpię – powiedziałam zachrypniętym porannym głosem.

Kłamałam odruchowo. Nie tylko wtedy, gdy wiedziałam, że białe kłamstwo jest usprawiedliwione, lecz także w innych sytuacjach. Właściwie całe moje życie przypominało jedno wielkie kłamstwo. Zawsze to wiedziałam. Ale długo nie rozumiałam, do jakiego stopnia mnie to wykańcza. Aż kilka lat temu doszłam do wniosku, że dłużej nie dam rady zachowywać pozorów, tej fasady, którą budowałam z takim trudem przez lata. Od dzieciństwa była to moja strategia przetrwania. Bez tego poszłabym na dno.

Rodzice wcześniej dali mi do zrozumienia, jakie obowiązują zasady. Zmuszając mnie, żebym dużą część dzieciństwa spędziła w zimnej, wilgotnej piwnicy, uświadomili mi, że nie akceptują mojego prawdziwego ja, tego, które według nich odbiegało do normy. Początkowo płakałam i krzyczałam, ale nic to nie dało. Więc umilkłam. Rozmawiałam tylko z gwiazdami, które czasem było widać przez brudne okienko piwniczne.

Jestem inna – tak uważała moja mama. Nie taka jak moi dwaj bracia – Stefan i Samuel. Oni byli dumą rodziny i mieli ładne pokoje na piętrze.

Kiedy usłyszałam, jak tata mówi, że będą musieli mnie oddać, dotarło do mnie, co powinnam zrobić.

Przestać być inną.

Zaczęłam obserwować ludzi i zachowywać się tak jak oni. Moi bracia, koledzy z pracy, kobiety w autobusie, każdy, kogo tylko widziałam. Stałam się ekspertką od odczytywania ludzkich emocji. Dopasowywałam się tak pilnie, że przestano zauważać, że odstawę. I już nikt nie mógł mi zrobić krzywdy.

Kiedy dorosłam, robiłam tak nadal. Robiłam wszystko, czego ode mnie oczekiwano, i w końcu wyszłam za męża, urodziłam dwoje dzieci. Miałam świetną pracę i żyłam idealnym życiem przeciętnego Svenssona.

I wtedy wszystko się zaczęło.

Budziłam się w nocy zlna zimnym potem, czułam się więzieniem we własnej skórze. Dusiałam się na myśl o oczekiwaniach stawianych przez otoczenie tej perfekcyjnej kobiecie, matce, żonie i policjantce. Latami walczyłam o to, żeby je spełniać, aż zaburzyły moje życie, stałam się robotem. Nie potrafiłam już żyć w ten sposób.

I tak wyruszyłam w podróż ku wolności.

Moim celem stało się życie w prawdzie, daleko poza granicami Szwecji, gdzieś, gdzie naprawdę mogłabym być sobą.

Ale droga do takiego życia okazała się trudniejsza, niż przypuszczałam, i, o ironio, wymagała bardzo wielu kłamstw. Zdecydowałam się wiele poświęcić i przekroczyć granice, których przekraczać wcale nie zamierzałam, ale nie było już odwrotu, nie mogłam się wycofać.

Miałam nowy plan, musiałam zrealizować swój cel.

– Niezidentyfikowana kobieta została potrącona przez Arlanda Express przy stacji kolejowej Karlberg – wyjaśniła Alexandra.

– Aha – powiedziałam sucho.

Obudziła mnie wprawdzie z koszmaru, za co może powinnam być jej wdzięczna, ale mimo wszystko byłyśmy w dużym mieście i jakkolwiek tragiczne było to, co się stało, ludzie często rzucali się pod pociągi. Bardziej wylewnej reakcji nie mogła się więc po mnie spodziewać.

– Grupa interwencyjna zaraportowała, że na miejscu wypadku coś nie gra.

Cieszyłam się, że nie pracuję już w interwencji. Przyjeżdżanie jako pierwsza na miejsce wypadku kolejowego nie należało do przeżyć szczególnie przyjemnych.

– Została wepchnięta czy co? – spytałam i odsunęłam kołdrę.  
– Wpadnij do mnie do gabinetu, kiedy wrócisz z miejsca wypadku – powiedziała Alexandra i jak zawsze rozłączyła się bez pożegnania.

Odłożyłam telefon na stolik nocny. Szybko wstałam i w samych majtkach poszłam do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. W mieszkaniu, które wynajmowałam na Vasastan, dało się zajrzeć z zewnątrz do sypialni i do salonu, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Jeśli ktoś stoi w oknie naprzeciwko i usilnie stara się dojrzeć moje nagie piersi, to proszę bardzo. Nie pozwolę, żeby jakiś idiota na co dzień mnie ograniczał.

Kiedy spływała po mnie gorąca woda, podniosłam ręce i zaczęłam masować głowę. Chociaż minął już ponad rok, odkąd wróciłam do domu ze szpitala, jedno ramię nadal bolało mnie przy wykonywaniu niektórych ruchów. Gdy runęłam przy wejściu do szpitala, byłam porządnie poturbowana. Na moim ciele nadal można było zobaczyć wyraźne ślady po pobiciu, to tu, to tam zostały mi blizny po szwach.

Moje wyjaśnienia dotyczące tego, co się stało podczas napadu na konwój z Arlandy, mogły się wydawać trochę niewiarygodne, ale na pewno nie kompletnie nieprawdopodobne. Dziwniejsze rzeczy się zdarzają, kiedy człowiek pracuje w policji. Żeby ludzie wiedzieli. Zarówno ja, jak i Alexandra wiedziałyśmy, że brakuje jej dowodów na to, by dowieść, że było inaczej, niż mówiłam, i nie może wiele z tym zrobić. Później trzymała mnie wprawdzie dość krótko, ale nie obchodziło mnie to.

I tak nie lubiłam się spoufalać z przełożonymi.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że moja córka Beatrice zniosła to dość kiepsko. Pewien bardzo brutalny Francuz wziął się na nią, żeby dorwać mnie. Później mój były mąż Peter zażądał, żeby zamieszkała u niego na stałe, nie pół na pół, jak wcześniej ustaliliśmy. Musiałam się na to zgodzić. Doszłam do wniosku, że ma rację. Poza tym nie chciałam go denerwować jeszcze bardziej.

Męczące procesowanie się o przyznanie opieki nikomu nie wyszłoby na dobre. Spotykałam się z Beą co jakiś czas w weekendy i na razie musiało mi to wystarczyć.

Kiedy wyszłam spod prysznicza, cała łazienka była zaparowana. Otworzyłam małe okno, żeby wpuścić trochę rześkiego jesiennego powietrza. Para stopniowo zniknęła z lustra nad umywalką, a ja przyglądałam się swojemu ciału. Często zbierałam za nie komplementy i świetnie zdawałam sobie sprawę, że ludzie uważają mnie za atrakcyjną kobietę. Miękkie i twarde części znajdowały się – że tak powiem – w odpowiednich miejscach, ale w gruncie rzeczy nie dbałam o to. Moje ciało spisywało się dotąd bez zastrzeżeń – niezależnie od sytuacji – i tylko to się dla mnie liczyło. W dzieciństwie dobrze znosiło chłód w piwnicy, a gdy dorosłam, poradziło sobie z dwoma porodami. Testy sprawnościowe w szkole policyjnej były wprawdzie wyczerpujące, ale nie okazały się w żaden sposób nie do przejścia. Nie byłam freakiem, jeśli chodzi o treningi. Biegałam kilka razy w tygodniu, a później robiłam kilka pompek i przysiadów. To wystarczyło, żeby utrzymać formę.

Przejechałam ręką po bliźnie poniżej pępka. Rany dobrze się goiły. Ślady po szwach nie były już tak wyraźne, ale straciłam tam czucie.

Opuściłam głowę, wzięłam ręcznik i odcisnęłam wodę z włosów, aż zaczęły się kręcić. Potem odrzuciłam głowę i poczułam, jak zimne kropelki spadają mi na plecy. Owinęłam się ręcznikiem, włączyłam elektryczną szczoteczka do zębów i wróciłam do sypialni. Majtki, stanik, T-shirt, jeansy, skarpetki. Większość rzeczy założyłam jedną ręką. Szczoteczka wciąż wibrowała mi w ustach. Dwie minuty ciągnęły się w nieskończoność, o ile nie zajmowałam się w tym czasie czymś innym. Zdażyłam nawet włączyć nowy ekspres do kawy, zanim szczoteczka dała znać, że czas minął. Szybko się wyszykowałam i z papierowym kubeczkiem w ręce zeszedłam do garażu. Lubię pić kawę, zanim ostygnie.

Jeśli nie jest tak gorąca, że parzy w język, w ogóle nie nadaje się do picia.

W drodze na Sankt Eriksplan myślałam o wypadku, o którym poinformowała mnie Alexandra. Co mogła mieć na myśli, mówiąc, że z miejscem zdarzenia coś było nie tak?



## Leona powraca, ale tym razem śledztwo nabiera dla niej wymiaru osobistego.

Policja przyjmuje zgłoszenie: psychicznie chora kobieta wpadła pod pociąg. Początkowo wszystko wskazuje na próbę samobójczą, szybko jednak wychodzą na jaw nowe fakty. Denatce brakuje nerki. Wkrótce w centrum Sztokholmu zostaje znaleziony zakrwawiony żebrak. Mnożą się hipotezy, dochodzenie nabiera tempa. Akta sprawy trafiają na biurko Leony, która zabiera się do pracy z pełnym zaangażowaniem, bo ofiarą pada również jej przyjaciółka, prostytutka Dina. A sama Leona? Skąd się wzięła na jej brzuchu blizna?

Na dodatek chłodna i wyrachowana śledcza odkrywa u siebie nowe pokłady uczuć. Czyżby była w stanie naprawdę kogoś pokochać? Tylko czy zdecyduje się posłuchać głosu serca, skoro przez tyle lat tłumiała wszelkie emocje?

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



9 788366 140981

cena 39,90 zł

PRZODKIM MEDALNY

PORTAL  
KRYM...NALNY

deckare.pl

POCISK

W CZYTAMY  
KRYMINALY.PL

w sprzedaży także

eBOOK